

11.11.2013 Szczyt klimatyczny w Warszawie.

Wiem, że ten tekst podgrzeje emocje dużej części czytających, ale myślę, że w przypadku tego co się będzie działo na szczycie klimatycznym głos ten będzie niezbędny. Bohaterami ogólnoświatowego zjazdu na Stadionie Narodowym będą dwa pojęcia: „globalne ocieplenie” i „emisja CO<sub>2</sub>” a w chórze będą śpiewać różnej maści politycy, których łączyć będzie jedna cecha - brak elementarnego wykształcenia w zakresie chemii, geografii czy nowoczesnej technologii. Wielu komentatorów będzie udowodniało jakże to istotne jest aby omawiać w Warszawie problemy dotyczące całego „świata”. Jak znam życie to „temperatura” globalnego ocieplenia z 0,1 °C na dekadę w ciągu kilku następnym dni wzrośnie o kilkanaście stopni. Pingwiny się ugrillują a nas zaleje wielka fala z topniejących lodowców.

A teraz kilka faktów: kilka dni temu przeczytałem, że obecne stężenie dwutlenku w atmosferze jest mniej więcej takie samo jak w czasach gdy żyły mamuty i neandertalczycy - to chyba dobrze. Wprawdzie mamuty zamarzły bo z pewnością zadziałał efekt globalnego ocieplenia ale za to neandertalczycy wyewoluowali a dzisiejsi ich potomkowie do komunikacji używają np. telefonów komórkowych oraz wymyślili termometr, który pozwala mierzyć temperaturę. Przypominam, że zgodnie z jednym z rozporządzeń muszą to być termometry bezręczowe.

To mamy te globalne ocieplenie czy nie? Jest to niewykluczone, że temperatura na naszej planecie w ostatnich powiedzmy 100 latach lekko wzrosła a w ostatnich trzech po prostu wręcz musiała. Jak wiadomo 3 lata temu mieliśmy tzw. apogeum cyklu słonecznego. Wtedy to słońce wyrzuca w przestrzeń więcej energii w postaci naładowanych cząstek. Jak twierdzą naukowcy te zjawisko trwa okresowo co 11 lat. Nawet wybitni ekonomiści zauważyli, że aktywność słoneczna pokrywa się z cyklami gospodarczymi - zgodnie z teorią „Plam na słońcu” Williama Jevonsa. Niestety pokrywa się również z zaćmieniem umysłów ekologów. A teraz przenieśmy się w czasie do epoki dinozaurów. Jak wykazano w wielu różnych badaniach, w epoce gdy królowały dinozaury i nieźle się miały a w dodatku życie na Ziemi kwitło, stężenie CO<sub>2</sub> było czterokrotnie większe niż obecnie a na Ziemi panował klimat o kilka stopni Celsjusza cieplejszy. Wiadomo też, że to nie dwutlenek węgla ani nie globalne ocieplenie zakończyło erę dinozaurów. Ale jak twierdzą naukowcy to dzięki tym epokom mamy dzisiejsze zasoby kopalne węgla oraz węgłowodoru. A teraz fakty. Pan Profesor Janusz Dietrych wielokrotnie podczas swoich wykładów twierdził, że ludzkość nigdy nie dozna braku energii a jedyny głód, który będzie towarzyszył ludzkości to głód informacji. Zjawisko to obserwujemy w przypadku przeróżnych działaczy spod znaku ekoterroryzmu. Czym jest gaz CO<sub>2</sub>? Najprościej zdefiniować można dwutlenek węgla jako produkt spalania węgla - z reguły przy tym zjawisku wydzielą się ciepło. Tyle chemia. CO<sub>2</sub> to podstawowy nawóz, bez którego niemożliwa byłaby fotosynteza a więc rozwój roślin a co za tym idzie życia na ziemi. Rośliny nastawione są w swoim życiu na wchłanianie dwutlenku węgla, redukcję węgla i wydzielanie tlenu. Należy więc zadać pytanie: czy nasz przysłowiowy kwiatek na parapecie ma się lepiej wtedy kiedy otacza go więcej CO<sub>2</sub> czy mniej? Ale ekolodzy twierdzą, że ze względu na korzystanie z biozasobów skorupy ziemskiej np. poprzez wycinanie lasów

Amazonii maleje biomasa - jest to wierutna bzdura. Dlatego, że największym odbiorcą dwutlenku węgla a przy okazji producentem tlenu są rośliny żyjące w morzach i oceanach. Dodatkowo naukowcy wyliczyli, że biomasa roślinna na lądach systematycznie zwiększa się w tempie szybszym niż zawartość dwutlenku w atmosferze. W tym miejscu weźmy przykład jednego ze słynnych „źródeł odnawialnych energii”. Specjalnie napisałem w cudzysłowie źródeł odnawialnych bo jak wiadomo takowe nie istnieją.

Współspalanie - aby nie dostarczać do atmosfery tzw. „nowego” dwutlenku węgla ekoterrorysty wymyślili, że część masy energetycznej spalanej w elektrowniach będzie pochodziła z pól i tak oto część polskich elektrowni przymuszonych jest do importu łupków kokosowych z Malezji. Kwestie clenia i przepisów importowych Państwu oszczędzę, ale proszę sobie wyobrazić, że olbrzymi statek wyładowany biologicznymi odpadami musi przepłynąć dwa oceany spalając przy tym ogromne ilości mazutu. Zapewniam, że silnik tego statku nie ma katalizatora więc oprócz dwutlenku węgla do atmosfery dostaje się mnóstwo (tym razem rzeczywiście niebezpiecznych) składników spalin. Pomijam koszty.

Energia z wiatru.

Podróżując po Europie, szczególnie po Hiszpanii i Niemczech rzucają się nam w oczy ruchome wirniki niezliczonej liczby wiatraków. Osoby nie znające oddziaływania na środowisko tych instalacji z góry zakładają, że jest to energia tania lub darmowa i czysta. Nic bardziej błędnego. Koszt pozyskania energii z wiatraka przy zachowaniu wszystkich kosztów amortyzacyjnych i serwisu jest znacznie wyższy od kosztu produkcji energii z węgla. Aby ta „czysta” energia mogła swobodnie konkurować na rynku w Europie trzeba było wymyślić mechanizm obciążenia kosztowego dla producentów energii związanych z emisją. Stąd wymyślono „Certyfikaty uprawnień do emisji CO<sub>2</sub>” - wygląda to w ten sposób, że elektrownia węglowa aby mogła produkować prąd i konkurować na rynku musi najpierw wykupić certyfikat a koszty tego certyfikatu wliczyć w koszty produkcji czyli obciążyć nasze kieszenie. Mamy więc doczynienia z „energoterroryzmem” polegający na tym, że w dobie spowolnienia gospodarczego w Europie np. tona emisji CO<sub>2</sub> kosztuje 5 Euro więc kwotę tę z zasady zaniedbywano. Natomiast jeżeli nasz kraj rozpocznie rozwijać się dynamicznie i zwiększy się zapotrzebowanie na prąd w całej UE to cena certyfikatu na wolnym rynku na pewno wzrośnie co skutecznie podwyższy cenę energii i spowolni rozwój gospodarczy. To jest właśnie „energoterroryzm” krajów na wyższym poziomie technologicznym w relacji do krajów, które tej przewagi nie posiadają.

Kolejnym ciekawym elementem wojny energetycznej są inne „źródła odnawialne”, np. woda. Grupy ekologiczne w przypadku pozyskiwania energii z wody reprezentują klasyczną postawę schizofreniczną. Sprowadza się ona do sytuacji, w której z jednej strony nawołują do tego aby produkować jej jak najwięcej. Jak wiadomo, energia ta może powstawać tylko i wyłącznie ze spiętrzenia wód co oczywiście jest środowiskowo bardzo niebezpieczne oraz szkodliwe. Z kolei z drugiej strony, ci sami ekolodzy blokują inwestycje, które mają w swoich składach instalacje wodne, jazy, śluzy itp. Doświadczenia naszych sąsiadów Czechów i Rosjan (Środkowa Azja) uczy, że budowa wysokowydajnych elektrowni wodnych przynosi w średniej perspektywie czasowej opłakane skutki.

Przedostatnim elementem energetycznym do omówienia jest energia słoneczna powiązana z fotowoltaiką. Oszczędzę Państwu opisu technologicznego przemiany energii fotonu nieposiadającego masy na energię elektronu, którą możemy potencjalnie wykorzystać jako źródło energetyczne. Jednak wszystkie badania (pomimo rzeczywistego, naturalnego pochodzenia tej energii dodatkowo nie zmieniającego bilansu energetycznego Ziemi) wskazują, że energia ta ze względu na niską sprawność przemiany jest niemożliwa do przemysłowego wykorzystania. Dla Polski, położonej pomiędzy równoleżnikami 49-55 oznacza to, że dni słonecznych o dużej intensywności słonecznej jest niewiele. Na temacie przejechali się już Czesi, mając lepsze nasłonecznienie od Polski.

Pozostaje więc do omówienia energia jądrowa. Wszyscy wiedzą, że jest to energia najtańsza, najbezpieczniejsza, najczystsza i niepozostawiająca żadnych następstw środowiskowych i dodatkowo jeszcze naturalnego pochodzenia (dla niedowiarków). No ale oczywiście o tym „energoteroryści” i „ekoteroryści” słyszeć nie chcą. W tym punkcie ciekawostka: dlaczego Niemcy postanowiły zrezygnować z energetyki jądrowej? Odpowiedź jest bardzo prosta: po takiej jednoznacznej deklaracji udało się wynegocjować potężną subwencję oraz dopłatę z UE do każdego wiatraka w wysokości 70% wartości instalacji. Jeżeli przemysł skutecznie zawyżył cenę np. wiatraka to znaczy że teoretycznie pomimo 30% dopłaty z budżetu w sensie kalkulacyjnym Niemcy nie zapłacili nic. I co ciekawe przez wiele lat uchodziło im to na sucho. Interes zepsuli chińczycy startując w przetargach i oferując swoje wiatraki w cenie uniemożliwiającej wykorzystanie różnicy pomiędzy ceną oferowaną a dopłatą. Bardzo to zmartwiło naszych zachodnich sąsiadów. Ta sama sytuacja już w całej Europie dotyczy również systemów fotowoltaicznych. Co należy więc zrobić? Należy przepędzić wszystkich tych, którzy nie potrafią wylegitymować się właściwym wykształceniem z kongresu klimatycznego i pozostawić bezproblemowe metody wytwarzania energii poszczególnym krajom, tak jak zagwarantowały to sobie USA oraz Chiny. A na koniec zagadka: który z krajów UE pozbędzie się najszybciej wszystkich wiatraków? Ja stawiam dowolne pieniądze, że będą to Niemcy. Przewiduję, że nastąpi to w granicach 2030 roku.